

Chojnik nocą

W sobotę 18 maja 2013 roku miała miejsce „Noc Muzeów”. Nowy kasztelan na zamku Chojnik, Andrzej „Jędrek” Ciosański zdecydował przyłączyć się do tej akcji i udostępnił bezpłatnie zamek dla wszystkich chętnych. Przygotowano ognisko, na którym każdy mógł upiec przyniesione kiełbaski. Zamek pięknie oświetlono, a załoga zamku paradowała w swoich historycznych strojach. Uczestnicy spotkania wysłuchali nowej wersji legendy o Kunegundzie, a co jakiś czas mieli okazję zobaczyć i usłyszeć jak strzela się z wiwatówki. Ponieważ imprezę rozpoczęto późnym popołudniem, szybko zapadł zmierzch i ciemności jakie nastały, w połączeniu z dymem ogniska, powodowały że mury zamkowe były ledwo widoczne. Jedynie wieża, oświetlona reflektorami, wyłaniała się pełną bielą pośród mroku. Co prawda świecił księżyc, ale była go tylko połowa. Czasami po oczach błyskało nam fleszami aparatów fotograficznych. Jednak to co widzieliśmy wywołało u nas nastrój tajemniczości i lekkiego niepokoju. Wypatrywaliśmy rycerzy przemierzających konno mury zamkowe. Jednak nic takiego nie miało miejsca. Widocznie ten ostatni, który dokonał tego i przeżył skutecznie zniechęcił kolejnych śmiałków. Może to i dobrze.



Podziwianie nocnej panoramy Jeleniej Góry. Foto: Krzysztof Tęcza

Najciekawsze było zwiedzanie zamku w takim półmroku. Gdy wchodziło się do korytarzy pojawiały się jakieś cienie. Czasami przybierały one takie formy, że aż ciarki przechodziły po plecach. Prawdziwym przeżyciem było wejście po kręconych schodach na wieżę zamkową. Pierwsze kroki stawiane na schodach wykonanych z metalu zdradzają wszystkim, że ktoś wchodzi na górę. Każde stąpniecie rozchodzi się silnym, metalicznym echem, które słyszeć w spowitych półmrokiem starych murach. Kolejne schody wykonane z drewna głuszą co prawda nasze kroki, ale są one niewygodne. Ze względu na wysokość trzeba iść tam dobrze pochylonym, co powoduje, że nie możemy patrzeć przed siebie. Wydaje się, iż trwa to całą wieczność. W końcu jednak wychodzę na wieżę i moim oczom ukazuje się nocna panorama na Karkonosze i Kotlinę Jeleniogórską. Góry widać bardzo niewyraźnie. Dostrzegam białe światło na Śnieżce, a czerwone na Śnieżnych Kotłach. Oglądam się w drugą stronę. Widzę zarysy osób stojących przy murku. Jedna z nich, ubrana w dawny strój, na głowie ma czapkę z

piórami. Na tle nieba wygląda to interesująco. Patrząc zza jego ramion w dal i widzę w dole tysiące migających różnokolorowych światełek. To Jelenia Góra. Wyraźnie widać jak biegną ulice, gdzie znajdują się większe place. Widać sunące samochody, które pozostawiają smugi białych i czerwonych światełek. Widać też kręte drogi prowadzące w kierunku ginącego w ciemności horyzontu. Coś wspaniałego. Tylko dla takiego widoku warto było tutaj przyjść. Zwłaszcza, że pogoda nam sprzyja. Nie pada deszcz, nie jest zimno, nie ma wiatru. Czasami przeleci tylko jakaś ćma. Można powiedzieć - jest super.



Odpoczynek przy ognisku na zamkowym dziedzińcu. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy zszedłem na dziedziniec dostrzegam kogoś ubranego w długą białą szatę. Pomyślałem sobie – pewnie będzie udawał zjawę. Ale takiej zjawy nikt się przecież nie przestraszy. Bo czy widział kto zjawę z plecakiem na ramionach. I miałem rację. Tuż obok grupka bardziej zmęczonych rozkłada materace i szykuje się do snu. Zamek ma być otwarty do samego rana. Nikt ich zatem nie wygoni. Idę w stronę ogniska, wydaję z plecaka przyniesiony prowiant i piekę kiełbaski. Czuję bowiem lekki głód. Takich jak ja jest tutaj więcej. Niestety dym dobywający się z płonących polan wyciska z naszych oczu łzy. Nie sposób ich powstrzymać. Płacemy jak bobry. Dopiero gdy kiełbaski nabrały odpowiedniej barwy można było obetrzeć oczy i przystąpić do konsumpcji.

Gdy tak siedziałem na jednej z ławeczek przypomniałem sobie jak szedłem tu na górę. Z Sobieszowa ruszyłem tuż przed północą. Gdy zostawiałem na parkingu samochód zauważyłem oświetloną wieżę zamkową. Upewniło mnie to, że warto tam pójść. Mimo, iż świecił księżyc, a właściwie tylko jego część, było ciemno. Zwłaszcza w lesie, którym prowadzi szlak wiodący na górę Chojnik. Gdy potknąłem się raz czy dwa od razu sięgnąłem do kieszeni po latarkę. Nie ryzykowałem dłużej. Po chwili zacząłem dostrzegać dziwne cienie wyłaniające się z krzaków i zza gałęzi. Za liśćmi zobaczyłem świecące jak rozżarzone węgle dwa punkciki. Zaraz pojawiły się one w innym miejscu by szybko zniknąć. Cały jednak czas przybliżały się. Dociera do mnie, że to przecież oczy jakiegoś zwierzęcia.

Tylko jakiego? Gdy już spodziewałem się, iż ujrzę co najmniej muflona, z góry błyskają kolejne światełka. To latarki. Ktoś schodzi na dół. I wtedy wszystko się wyjaśnia. To cała rodzina. Z dorosłymi

idą dzieci prowadzące na smyczy malutkiego pieska. Ten, pewnie sam przestraszony, siedł cichutko,



Zamek Chojnik nocą. Foto: Krzysztof Tęcza

udając, że go tu nie ma. No, teraz nic mnie już nie zaskoczy. Nic sobie nie robiłem z widocznych dalej potężnych drzew o rozłożystych korzeniach, które jakby wychodziły mi naprzeciw. Nie dziwiły mnie nawet niesamowite kształty cieni rzucanych przez skały. Spokojnie dotarłem na zamek, gdzie spotkałem kilkadziesiąt osób.

Ponieważ sam nie miałem zamiaru siedzieć tu do rana, gdy tylko zauważyłem wychodzącą z zamku grupkę ludzi udałem się za nimi. Później widziałem jak za mną szły kolejne osoby, które na dzisiejszą noc miały już dosyć atrakcji. I tak oto dotarliśmy do Sobieszowa, gdzie czekały na nas nasze rumaki (stalowe).

Krzysztof Tęcza